DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 15. MAJA 1927. № 10.

ZŁOTY POSIEW PRUSA.

„Mądry i dobry, wielki, a jak dziecię
Tkliwości pełny i jasnej prostoty,
Jak pilny włodarz chodziłeś po świecie
W noc najczarniejszą, siew rzucając złoty.
I rozwalałeś prostemi wyrazy
Nędzy, ciemnoty — nienawiści głazy“. [1])

Złotym istotnie posiewem były myśli głębokie, rzucane na niwę serc polskich przez autora „Placówki“ — plennem ziarnem każdy jego trud i praca na polu literatury polskiej, w czasach gdy zbytnia refleksja — suchy krytycyzm i badawczy objektywizm tamował szlachetne porywy serca i skierowywał usiłowania ogółu do szarej troski o byt materjalny społeczeństwa.

Gdy mroki pesymizmu po 63 r. tłumiły entuzjastyczne porywy i wzloty i niepewną wskazywały przyszlość — On jako ten „włodarz pilny“, bogaty w zapas nieprzebrany ziarn złotych, pełen miłości i jasnej prostoty, przebiegał kraj polski i prostem słowem budował, — krzepił — umacniał. —

I zjednał sobie miłość wszystkich:

„Cisi i mali, nędzni i biedacy,
Serce, co cierpi, duch, który się boi —
Jako do chleba rzucanego ptacy
Tak się garnęli do miłości Twojej,
A Tyś ich wszystkich na pierś brał w ramiona
I całą Polskę przyciskał do łona“ — [1])

Miłość i ten szlachetny optymizm, co się rodzi nie ze ślepoty ducha, niewidzącego braków — ale z ogromnego ukochania wszystkiego co godne miłości i współczucia: — oto rysy znamienne bogatej, a pełnej treści twórczości Prusa.

Nie patrzył ten wielki myśliciel na swe społeczeństwo przez różowe szkiełka — przeciwnie, trzeźwym był obserwatorem i błędów dostrzegał w niem wiele. Wszak to wychowanek epoki pozytywizmu, „fanatyk matematyki“ i nauk ścisłych, obserwator baczny i krytyczny. Stąd też niejedna karta dzieł jego smutny zawiera obraz: smutny i bolesny — czy to gdy autor maluje nędzę, przesądy i ciemnotę ludu wiejskiego („Antek“, „Placówka“) czy to gdy odtworzy poniżenie i męty warstw upośledzonych wielkiego miasta, lub apatję społeczeństwa wobec pełnych energji poczynań wybitnej jednostki („Lalka“) — czy bierność ogółu, sobkostwo i płytkość, z jaką się spotyka dobroć serca i bezinteresowne poświęcenie. („Emancypantki“).

Lecz tych strun bolesnych nie poruszał autor, by ranić serca czytelników i złe im przed oczy stawiać — nie sam nawet ścisły krytycyzm i wierność rzeczywistości dyktowała mu bezwzględną prawdę. — Nie. — Uszczęśliwienie bliźnich na sercu mu leżało w pierwszym miejscu — miłość i współczucie kierowało jego piórem, chciał bowiem „rozwalać swemi wyrazy nędzy, ciemnoty, nienawiści głazy“.

Głosząc w swem dziele tę promienną prawdę, że „trzeba, chodząc po ziemi, trzymać głowę w niebie“ — sam w oświe-

[1]) Or-Ot: „Za trumną“. (Tyg. Ilustr. 1912 r.).

tlaniu poruszanych przez się problemów od bólu, mętów, nawet złości, czy podłości świata — wzrok pełen dobroci, zwracał ku wyżynom — ku ideałom wielkim, a nieśmiertelnym, z których ukojenie, celowość i racja cierpienia wypływa.

Więc wierzył w nieśmiertelność bytu— wierzył w wartość obowiązku i czynu, spełnionego w imię poświęcenia i szlachetnego altruizmu. Cierpieniu nawet, które tak nieraz boleśnie, a głęboko rani serca ludzkie, przyznawał wartość realną. Szczęśliwym nazywał więc tego „kto zamiast narzekać na cierpienia, uczy się od nich“, szczęśliwymi mienił tych wszystkich, którzy, pracując dla drugich, a zapominając o sobie, stają się „genjuszami uczucia“, miłości dla otoczenia, koją rany innych, pomagają w znoszeniu trudu życiowego.

„Bóg“ — „człowiek“ — „ziemia“ — ukochanie tych najwyższych ideałów i myśli z niemi związanych, to ten jasny snop promieni, który przenika i prześwietla dzieła Prusa i sprawia, że lektura każdej, nawet drobnej jego nowelki, głębią ujęcia, bogactwem myśli i pogodą ducha przesłonecznia serca czytelników.

Każde słowo smutne, każda myśl bolesna, jaka się zrodzi w duszy pisarza, patrzącego na nędzę swych współbraci, znajdzie równoważnik w jego optymiźmie filozoficznym, widzącym w bólu, cierpieniu i wszystkiem co „złem“ zwykle nazywawy, tylko szczebel w ewolucji ku dobremu — tylko zboczenie chwilowe czy pomyłkę w ogólnym pochodzie ducha ludzkiego ku wyżynom.

„Przez życie i trudy doczesne do życia wiecznego, a przez nie do Boga“ oto co głosi z całą potęgą swej promiennej prostoty ten wielki nasz pozytywista, a równocześnie najczystszej miary wzniosły idealista.

Miłość głosił słowem — miłość i współczucie towarzyszyło jego życiu: z swych bohaterów czynił jednostki, którym zarówno ból jak i radość użyźnia serca, czyniąc je wrażliwemi na potrzeby i przeżycia otoczenia. Sam zaś, wedle słów tych, którzy go znali — nie przeszedł obok biedaka, by go nie wspomóc, a kiedy tego uczynić nie mógł, omijał nędzarza, by nie narazić się na konieczność odmówienia temu, który doń proszącą dłoń wyciągał. *M. Al.*

ESTETYKA DANTEGO I POCZĄTKI ODRODZENIA.

Osobistość Dantego i jego arcydzieło „Boska Komedja“, były to potęgi, które przygotowały już w średniowieczu i rozszerzyły dla przebrzasku nowszych czasów dziedzinę odczuwań piękna i rozżarzyły do najwyższego stopnia zapał dla niej. W tej osobistości i w tem dziele skupiło się, jak w soczewcze olbrzymiej, nieprzejrzane bogactwo uzdolnień i zdobyczy kultury, tradycyj przeszłości i współczesnych konfliktów duchowych. — Przekształciły się tu ideowo i nastrojowo, następnie zaś wypromieniały z owoców tej twórczości, budząc do życia nowe postacie wrażliwości i kształtowań o charakterze bardziej niż dotąd wyodrębnionym z tła środowiska społecznego.

Główne dzieło jego życia, będąc skończonym, najpełniejszym artystycznym wyrazem średniowiecznego na świat poglądu, stanowi pomino całej swej zgodności z zapatrywaniami tej epoki i odbicia w niem jej dążeń, wyraźny pomost do wieku odrodzenia, organiczne ogniwo rozwoju w kierunku wzrostu poczucia własnej wartości jednostki, jej oparcia na dorobku wewnętrznym, swoistym. Powszechny przedmiot wierzeń, ziszczanie

się sprawiedliwości na tamtym świecie, ale i z oddziaływaniem na ten świat w celu poprawy moralnej, a to przez system kar potępieńczych, cierpień oczyszczających i nagród w trzech królestwach: Piekła, Czyśćca i Raju, związane z tym systemem stopniowania moralnego dobra i zła, wreszcie środki społecznej organizacji, mające służyć ludzkości do osiągnięcia jej celów, powszechny kościół i jedna światowa monarchia, to wszystko nie jest własną koncepcją Dantego, czerpie on je z atmosfery duchowej, w której się urodził i wykształcił. I nie tylko tę treść w jej istotnych rysach — ale także ogólne przymioty formy, zaokrąglenie całości, harmonję części i przejrzystość budowy Boskiej Komedji widzimy w uderzającej zgodzie z wymaganiami estetyki św. Tomasza z Akwinu lub z psychologją i etyką Ryszarda z S. Wiktor, owego mistyka, którego pisma, jak to Ks. Prof. Konstanty Michalski wykazał, musiał Dante znać. Widzimy u niego też i to doskonałe oddanie brzydoty (w scenach piekła), któremu wartość estetyczną przyznawał tomizm.

Idea miłości, jako ogólnego kosmicznego pociągu, ciążenia stworzeń ku Stwórcy, jako tej siły co porusza niebo i gwiazdy, dalej przekonanie o wolności jestestw rozumnych, które wraz z ideałem sprawiedliwości, ożywia całość pomysłu Dantego, te pochodnie przyświecały już przed nim niejednej poetycznej koncepcji świata. A jednak te wszystkie zapożyczenia się i dostosowania nie odbierają dziełu florenckiego wieszcza oryginalności i siły niespożytej przez stulecia dzielące go od nas. Nie przeszkodziły temu, że stał się i niemal bez przerwy pozostał wychowawcą swego narodu, zwłaszcza pod względem smaku estetycznego.

Ta niesłychana i jedyna w swoim rodzaju świeżość, potęga i wdzięk, które biją tak z całości „Boskiej Komedji“, jak i z najdrobniejszych niekiedy jej szczegółów, pochodzą między innemi stąd, że jej twórca ujął przez pryzmat osobistych kolei, uczuć i przejść sprawę najbardziej powszechną, obchodzącą ogół narodu i ludzkości, jaką jest postęp moralny wraz z cierpieniami wypływającemi z pogwałcenia jego praw i ze szczęściem przypadłem w udziale jego bojownikom. Niewątpliwie byłby Dante chybił tego celu, gdyby nie był posiadał i nie rozwinął tak wielkich darów w plastycznem i wstrząsającem oddaniu swych wizyj piekielnych, a w delikatnem cieniowaniu uczuciowych nastrojów, wrażeń pogodniejszych z wyśnionych wędrówek i rozmów na stokach góry czyśccowej i z przelotów przez kręgi niebieskie, od smętnych tęsknic aż do najwyższych zachwytów. Ale do pełnej mocy doszedł dopiero sprzągłszy te szczegóły, ustosunkowawszy je odpowiednio, a w tem było mu drogowskazem poczucie osobistego posłannictwa, natchnione ideą ogólnego ładu, przejętą od jego współczesnego duchowego środowiska, jednakże przeżytą i oświetloną indywidualnie, odrębnie.

Człowiek, wytrącony ze zwykłych kolei niesprawiedliwem wygnaniem, upokorzeniami wśród obcych, zawodem w nadziejach powrotu do rodzinnego miasta i ujrzenia swej ojczyzny zjednoczoną, zamiast uczuć się doszczętnie złamanym, coby się stało z inną organizacją psychiczną, równie wrażliwą, ale mniej odporną, przedsiębierze plan gigantyczny: uzdrowić siebie i bliźnich widzeniem zaświatów, w którem się ma mieścić kompletny porządek opatrznościowy karzący zło i nagradzający dobro. Czuje się powołanym do tego, by wyrażeniem swej osobistej wizji, włożeniem w nią wszystkich własnych bolów, żalów, nadziei, utęsknień umocnić wiarę w powszechny rząd sprawiedliwości i miłości, napiętnować i zohydzić wszystkie zbrodnie swego wieku, przyodziać nową aureolą wszystkie jego chwały.

Osobnik taki, który wszystko, czego w życiu doznał i na co patrzył, podporządkowuje jednemu punktowi widzenia: na całość wszechrzeczy zwróconemu, wyznacza każdej wartości przez siebie dostrzeżonej i ocenionej bądź to jako dodatnia, bądź też ujemna, przejrzyste miejsce na tle ogólnego planu i każe jej służyć temu planowi, objawiać na szczęściu

działaczy panowanie powszechnego, prawa, musi, chociażby nie był umysłem krytycznym, niezmiernie wiele ogarnąć i uczłonkować a tak przepoić i nacechować swe dzieło piętnem własnej osobowości jednoczącej i organizującej wszechwładnie.

Skuteczność indywidualnego objęcia i przegrupowania olbrzymiego marerjału objawiła się u Dantego już we fakcie, że jego główne dzieło nie należy do żadnego z tradycyjnych rodzajów poezji, że nie jest ani epopeją, ani dramatem, ani czysto lirycznym wybuchem — nie mówiąc już o tem, iż sama żywość obrazowań nie pozwala na nazwanie go poematem dydaktycznym.

Opowieść, dramatyczność i liryka złożyły się, acz w nierównej mierze, na różne części „Boskiej Komedji" tak, jak można też, używając przenośni łatwo zrozumiałej, mówić o jej pięknie architektonicznem, rzeźbiarskiem, malarskiem i muzykalnem.

Nowością jeszcze bardziej niesłychaną było to, że jako właściwą sprawczynię swej pozaświatowej wędrówki przedstawił Dante przedmiot swej pierwszej miłości, opiewanej w Vita Nuova, zmarłą przed laty wielu Beatrice. Uczynił z niej wprawdzie symbol nadprzyrodzonego światła Łaski, objawienia i opartej na niem teologji, ale pomimo, że ją tak wyeteryzował, uosobił w niej ideały życia religijnego, to przecież wspomnienie osoby rzeczywistej o wielkich zaletach duszy i odpowiedniej tymże piękności rysów, a zwłaszcza wyrazu twarzy w oczach, ustach i uśmiechu, zachowuje się i uwidacznia aż do samego niemal końca poematu, aż do chwili, kiedy ta przewodniczka w jego wzlotach w coraz to rozleglejsze dziedziny poza najdalszy widzialny obręb gwiazd stałych, pozostawiwszy go pod opiekę św. Bernardowi, zatrzymuje się (n. b. symbolicznie w swych modłach) po prawicy Najśw. Panny.

Otóż to podniesienie przedmiotu uczuć osobistych do takiej gloryfikacji, ukazanie poprzez urok oblicza osoby, niegdyś widzianej na jawie, a nie uświęconej przez żadną kościelną tradycję, odsłonięcie w niej odblasku najwznioślejszych dążeń i potęg, jakie moga władnąć duchem ludzkim, jego rwania się ku najwyższej doskonałości bezwzględnej, to związanie uczucia o punkcie wyjścia pierwotnie jednostkowym z bezgranicznemi aspiracjami ludzkości, stanowi moment nowy, wagi niezmiernej w dziejach odczuwania i tworzenia piękna, a także tłómaczenia go sobie, gdyż oznacza śmiałą afirmację ludzkiej osobowości na polu sztuki, jako niewyczerpanego zdroju nowych cennych kreacyj. Jednostka może w myśl tych założeń ukrytych w wywyższeniu ukochanej osoby do godności symbolu spraw nadludzkich, wykrzesać z Boską pomocą ze swych przeżyć osobistych iskry wartości olbrzymich.

(Dok. nast.) *Prof. Dr. Witold Rubczyński.*

1827–1927.

LUDWIK VAN BEETHOVEN.

(W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI).

Beethoven przyszedł na świat w nadreńskiem mieście Bonn. Dotąd nieznana jest dokładna data jego urodzin.

Podobnie jak w rodzinie Bachów, we flamandzkiej rodzinie Beethovena talent muzyczny był dziedziczny. Dziadek był kapelmistrzem orkiestry elektorskiej w Bonn, a ojciec tenorem w nadwornej kapeli.

Opłakane warunki, w jakich minęły dziecięce i młodzieńcze lata Beethovena, wywarły decydujący wpływ na jego organizację i tak do melancholji skłonną. W 12. roku życia uzyskuje Beethoven stanowisko nadwornego muzyka, a grając, jako wiolista w dworskiej orkiestrze elektora kolońskiego, poznaje technikę orkiestralną, której w przyszłych symfonjach daje niezrównany wyraz i bogactwo. Publiczne

występy i gorączkowa, twórcza praca wypełniają lata pobytu w Bonn.

W 1798 roku udaje się Beethoven na stałe do Wiednia i pozostaje tu już do końca życia. Po krótkiej nauce pod kierunkiem Haydn'a zdobywa u znanych teoretyków najwszechstronniejsze wykształcenie kompozytorskie. Jako pianista-improwizator odnosi zwycięstwo nad najlepszymi ówczesnemi wirtuozami, wywołując ogólne zdumienie grą nawskroś oryginalną, charakterystyczną, silną, pozbawioną salonowej, miękkiej ornamentyki, właściwej współczesnym mu muzykom. Wkrótce zdobywa w Wiedniu pierwszorzędne, jako pianista, stanowisko; arystokratyczne salony otwierają mu teren dla pierwszych występów w ówczesnej stolicy życia muzycznego, a indywidualnym charakterem swych kompozycyj zwraca na siebie powszechną uwagę.

Twórczość Beethovena wypełnia epokę historycznego przełomu, w której ustalać się zaczyna nowy program życia, wykwitły z zasiewów rewolucji francuskiej. Beethoven — urodzony demokrata — z pod wpływu ówczesnych kastowych przesądów wywalcza cześć należną godności artysty.

W tragicznej walce życiowej broni swego idealizmu nowy człowiek i nieskrępowana żadnemi względami indywidualność. Rewolucjonista z ducha, w twórczości swej znaczy ewolucję crescendo, głęboką, doskonałą i bez załamań. Wyrasta z Bacha, a poprzez Haydn'a i Mozarta, wyzwoliwszy się z wszelkiej tradycji, otwiera nieskończone dla romantyków horyzonty.

Po polifonicznej syntezie, doprowadzonej przez Bacha do ostatnich granic wydoskonalenia, następuje reakcja w formie swobodnej, homofonicznej melodyjności, która wprowadza równoległość procesu psychicznego z muzycznym. Kiełkujący już u Mozarta subjektywizm z pełnym triumfem wybucha w twórczości Beethovena. Jego szkice z lat 1803 - 1826 dają nam poznać, wśród jakiego trudu twórczego powstały te bezpośrednie wybuchy, ile krytycznej oceny i misternego opracowania pochłaniał każdy tematyczny motyw, zanim osiągnął swą najwyższą formę.

Wszystkie składniki formalnej budowy stają się dla Beethovena tylko środkiem dla wyrażenia idei poetyckiej; komponuje Beethoven pobudzony przez ideę poetycką i jest muzykiem-poetą i sam o sobie powiada: Nastrój, który u poety przetwarza się w „słowa“, u mnie przeobraża się w dźwięki, huczy on we mnie i burzy się tak długo, póki nie stanie przede mną skry-



Dom w Bonn, w którym urodził się Beethoven.

stalizowany w nutach“. Ostatnie sonaty (A-dur op. 101, B-dur op. 106, E-dur op. 109, As-dur op. 110, C-mol op. 111), są najgłębszym wyrazem idei poetyckich.

Źródło natchnienia, skupione i utajone w przyrodzie, bije w najwspanialszych pomysłach Beethovenowskich arcydzieł. Symfonja „Pastoralna“ rzuca jeden z takich refleksów uczuciowych wrażeń. Z jej programowego charakteru, w którym treść stwarza formę, wysnuł Franciszek Liszt swe poematy symfoniczne.

Po utracie słuchu Beethoven niema kontroli dźwięku, ma tylko jego abstrakcję.

„Opatrzności! pozwól, by zjawił mi się bodaj jeden dzień niezmąconej radości“ — pisze ten samotnik życiowy w beznadziejnym i rozpaczliwym testamencie heiligstadtskim do ludzi — a w muzyce wybucha cykl arcydzieł, załamujący się i wznoszący cykl tragicznego bólu, najwyższe bohaterstwo zwycięstwa nad samym sobą. Melodja często wybiega poza granice muzyczne i staje się bezpośrednią spowiedzią serca. Beethoven oderwany od realizmu łączy się z Palestriną i w „Missa



Dom w Mödling pod Wiedniem, gdzie mieszkał Beethoven.

Solemnis“, wkracza w nieziemską sferę kontemplacji i najgłębszego uduchowienia.

Najpotężniejsza, monumentalna sonata B-dur jest apoteozą siły, najwznioślejszym hymnem bólu i rezygnacji. W ideowej treści V. symfonji, zwanej „symfonją przeznaczenia“, walczy jednostka z losem. Subjektywizm Beethovena tłomaczy zawsze uniwersalne, ponadnarodowe idee, indywidualne przeżycie nabiera cech ogólnoludzkich. Od triumfu jednostki w V. symfonji przechodzi Beethoven do zwycięskiego hymnu ludzkości w symfonji IX. Głęboka, subjektywna tęsknota do radości rozsadza ramy jednostki, w IX. symfonji wznosi hymn radości cała ludzkość.

Dawną arystokratyczną i salonową symfonję przepaja Beethoven nową treścią ideową, przenika twórcze życie pokolenia i zespala się z całą duszą epoki. Nieustanna, życiowa walka zakończona triumfem niezłomnej siły, dała mu największe pojęcie heroizmu. III. Symfonja „Eroica“ apoteozuje ideę Napoleona, jako szermierza republikańskiej wolności. W symfonji heroicznej panuje Beethoven nad wszystkiemi środkami techniki orkiestralnej, tworzy wzorową, nowoczesną orkiestrę symfoniczną.

Fortepianowe kompozycje stanowią większość, ale bezwzględnie wypowiedział się Beethoven tylko za pomocą form instrumentalnych, zmaga się z opornym mechanizmem fortepianu, zbyt słabego dla jego gry pełnej energji i brzmień orkiestralnych, bo niemal orkiestralną staje się technika fortepianowa (Sonata Appassionata), dynamika pełna ostrych kontrastów, a głębokie i wysokie rejestry, zestawione obok siebie, nadają cechę symfonji. Do szczytu doprowadza Beethoven formę ronda i warjacji. Każda warjacja staje się utworem o odrębnym charakterze i daje właściwy Beethovenowskiej muzyce rys symfoniczny.

Kwartet smyczkowy jest dla Beethovena narzędziem nieskończonych barw i najtajniejszych, najgłębiej ludzkich zwierzeń. Kontynuator w tej formie Haydn'a i Mozarta skończył jako mistrz, wykształciwszy tę formę, zamknął jednocześnie dalszy jej rozwój.

W kwartetach poświęconych ks. Razumowskiemu występują motywy słowiańskie, wplecione melodje rosyjskie zabarwiają je melancholijnie, niektóre frazy mają szeroką, słowiańską zadumę. Stosunek do rosyjskiego ambasadora był bardzo zażyły. Zdaje się, że Beethoven nie utrzymywał bliższych stosunków z żadnym Polakiem, chociaż znał zapewne przebywającą w Wiedniu arystokrację polską. Przed wyborem treści do opery zastanawiał się nad librettem, którego tematem była historja Zygmunta Augusta i Bar-

bary Radziwiłłówny. Realizacja muzyczna do skutku nie doszła. O nutę słowiańską potrąca też scherzo z IX. symfonji.

Scherzo Beethovena jest wyrazem humoru w jego nieskończonych przejawach, lub radością twórczą, wzlotem ponad życie z uśmiechem przezwyciężenia i mocy.

Dramatyczny pierwiastek jest główną cechą instrumentalnej muzyki Beethovena. Wybitny udział orkiestry w dramacie (Fidelio) skierowuje operę na nowe tory, po których poszli później Weber i Wagner. Wzorem dla techniki Wagnera i Liszta staje się konsekwentne snucie przez Beethovena przewodniego motywu, jako stylu nowoczesnej muzyki.

Beethoven, najidealniejszy wyobraziciel klasycyzmu kryje w sobie nowe pierwiastki, modulacyjne przeskoki i niezmiernie subtelne efekty, nawskroś nowoczesne, wykraczające poza ramy epoki klasycznej.

Idea poetycka i impuls wewnętrzny były jedynym Beethovena nakazem. Nowe kierunki i prądy nie płyną na wartość jego arcydzieł, bo arcydzieła te są rezultatem napięcia wszystkich sił, koncentracji i twórczego pogłębienia w muzyce pierwiastków uniwersalnych i wiecznych, są głębokiem uderzeniem duszy o niepoznawalne i ilością tych uderzeń pozwalają mierzyć skalę człowieczeństwa.

Helena Rycerzówna.

DROGA.

W miesięczną noc, w wiosenną noc
nie skarż się. drogo,
że na twej białej przestrzeni hen,
niema nikogo;
że tak samotnie wśród łąk i pól
byłaś — daleka;
że pod kępami bezlistnych wierzb
nikt dziś nie czeka,
i że w poświacie księżyca fal
tylko mgła biała
swe miękkie runa nad tobą w dal
lekko rozwiała...
Oj, przeszły tędy o wczesnym dniu
stóp ludzkich krocie,
gdy świat ockniony wstawał ze snu
w srebrze i złocie;
Oj, dążył tędy roboczy lud
szarą gromadą,
by za codzienny swój znojny trud
krew oddać bladą.
Zmierzyły ciebie w południa czas
stopy nędzarza,
gdy blask słoneczny pełnią swych kras
ziemię obdarza...
Przeciągnął tędy żałobny tłum
z trumienką lichą,
a górą niósł się chorągwi szum,
a ktoś łkał cicho!
Oj, wędrowała w nędzy swych szmat
na łąki, pola,
bosemi stopy kędyś we świat
sieroca Dola...
A kiedy bezkres purpurę wdział
w wieczornej porze,
do gniazd samotnych sen tędy gnał
ptaszęta boże.
A gdy posępnie zmroczył się dzień,
hen, wedle płota
długo czekała, kryjąc się w cień,
cicha tęsknota.
I wyciągała ramiona w dal
ku siwej łące,
aż we łzy spłynął serdeczny żal,
we łzy gorące...
I wyciągała ramiona w świat,
gdzie pola sine,
a wciąż padały na ziemi szmat
te łzy jedyne.
W perły je zaklął księżyca blask,
w klejnoty cenne
i leżeć muszą, aż olśni blask
niwy półsenne.

. . . .

W miesięczną noc, wiosenną noc
nie żal się drogo,
że na twej białej przestrzeni, hen,
niema nikogo;
ze tak samotnie wśród łąk i pól
ległaś, daleka;
że pod kępami bezlistnych wierzb
nikt już nie czeka.
Och, nie pożądaj dziś ludzkich stóp,
samotna drogo,
bo ci te cudne klejnoty — łzy
podeptać mogą!

Marja Stagieńska.

PIERWSZA MIŁOŚĆ MARYNKI.

2)

Służba kończyła sprzątanie po kotyljonie, zbierała talerze i kieliszki. Salony bardzo już opustoszały. Większa część pań odjechała — została ogromna przewaga panów i te z panien, które specjalnie lubiły białego mazura. Szeregi pod ścianami też bardzo się przerzedziły, a te mamy, które pozostały, wzdychały zcicha, niektóre trochę drzemały. W drzwiach od hallu stanęła grupa starszych panów, którzy bądź to przyszli z góry, z kasyna, bądź z nocnego posiedzenia sejmu. Marynka trochę zdziwionemi oczyma wodziła po tej sali, zwykłej sali balowej nad ranem, gdzie już nie było ani kwiatów, ani też dziwnego smętnego upojenia kotyljonowego. Szukała też oczyma pana Tomasza, ale go nie zobaczyła, natomiast spostrzegła swego ojca i podbiegła do niego.

— Niech mi papa przypilnuje kwiatów, dobrze? o tu położę.

— Dobrze, ale dlaczego pilnować?

— Ach; papa nie wie, jak kwiaty znikają, jak ich nie pilnować. Jest tu i mój szalik i wachlarz, wszystko razem kładę.

— To widzę nie masz zamiaru jeszcze iść do domu?

— Jakto, a biały mazur?

Papa stanął koło krzesełka z depozytem Marynki i założywszy ręce, czekał na mazura. Papa ogromnie lubił patrzeć jak Marynka tańczy mazura, a zwłaszcza wtedy, kiedy Stefan prowadził.

Na balkonie słychać już było skoczne melodje, jakieś próbne mazurowe takty.

Stefan wziął Marynkę za rękę i przechodził z nią wszystkie pokoje, wołając:

— Mazur — prosić do mazura.

Marynka lubiła tańczyć w pierwszej parze. Stefan doprawdy świetnie prowadzi i ślicznie w tańcu wygląda. Odrzuca trochę w tył swoją głowę rzymskiego Cezara. Sprężystym krokiem sunie przez pokoje. Marynka idzie za nim trochę w tyle. Wodzirej nie może tak bardzo zajmować się swoją danserką. Musi na wszystko uważać. Marszczy czasem czarne brwi i jak wódz przed bitwą lustruje szeregi. Klapę od fraka i rękaw ma pokryte różnobarwnemi kokardkami i większemi wstążkami, które są dowodem wyjątkowego powodzenia. Przechodząc przez bufet Marynka widzi pana Tomasza, który rozmawia z Elą. Wcale jej nie zobaczył. Marynkę coś jakby ukłuło w serce. Nagle przeszło jej przez myśl, że Ela jest śliczna, że uchodzi za najładniejszą pannę we Lwowie. Zrobiło jej się przykro. Co za głupstwo. Przecież z nią rozmawiał całkiem inaczej. Przecież klęknął przed nią... Jakaś dziwna radość zalewa jej serce. Ale nie miała czasu na dłuższe rozmyślania, bo w tej chwili z balkonu buchnął skoczny mazur.

Hop, hop, hop — dziś, dziś, dziś — ruszył Stefan z Marynką. W jednej chwili, jak wzbierająca rzeka, popłynęły za nimi liczne pary. Stefan się odwrócił — zobaczył, że wszystko gotowe — zwrócił głowę do swojej danserki i z wzniesioną trochę lewą ręką wiódł szereg naprzód, skocznym, mazurowym krokiem. W takt muzyki odzywały się lekkie, dyskretne przytupywania.

Hop, hop, hop — dziś, dziś, dziś — sunęły pary dookoła pustej sali.

Mamy na kanapach ocknęły się z drzemki. Starsi panowie stłoczyli się w drzwiach. Niejeden przyklaskiwał i w takt głową kiwał.

— Rond.

Zatoczył się wielki taneczny krąg.

— Panowie rond, panie koszyczek.

Koło się zmniejszyło i jakby spęczniało, pochyliło się do środka, jak wielki, pozbawiony pokrywy kosz.

— Coupez.

Błyskawicznie koło pękło i podwójnie spleciony szereg w długą wyciągnięty linję cofał się w tył.

— Avancez.

Trochę naprzód podani runęli, jak lawina. Stefan osadził rozhukany tabun tuż, tuż przed kanapkami mam, które już trwożnie cofały nogi.

— Tournez — panie zostają. Krakowskie wesele — brzmiały donośnie kolejne komendy.

Stanęły naprzeciw siebie dwa szeregi. Marynka patrzy roziskrzonemi oczyma w czarny mur fraków. Tam z boku lśni barwny ułański mundur — śmieją się do niej czarne oczy... Nogi poruszają się same w takt muzyki, ręce wyciągają się ku niemu. Zaraz ruszą — spotkają się na mgnienie oka w zawrotnej mazurowej figurze. Już biegnie ze Stefanem wśród dwóch, czekających kolumn na pustej, szerokiej przestrzeni. Serce wali młotem, krew bije do twarzy. Już nic nie rozumuje, wie tylko, że tańczy — porywa ją pęd — muzyka — mazur — hej! hej...

Przebiegli tam i z powrotem i Stefam, przechylając się skierował Marynkę ku szeregowi panów. Pierwszy z brzegu chwycił ją za rękę, okręcił i znów odrzucił ku Stefanowi, który klaszcząc w dłonie wybiegł już na środek. Tak odrzucali się wzajemnie od środka do kolumn. Zanim dobiegli do końca, już Stefan wołał: druga para, trzecia para.

— Z życiem, panowie, z życiem!

Ochota rosła. Dobiegając do swoich danserek przystawali panowie, wytupywali w miejscu jeden mazurowy takt, jakby zatrzymani w rozpędzie i potem nagle zawracały się pary w zawrotnym młynku hołubca.

— Rond. Dwa ronds. Błyskawica.

Rozpęknięte koła odwracały się, w tył wyciągnięte ręce śmigały, jak ślepe skrzydła wiatraków. Chwytały się, puszczały i migały w trudnym wstecznym tańcu.

— W cztery rogi, panowie do środka. Raz, dwa, trzy.

Bum; głuchy równy grzmot.

— Panowie Marymoncka.

Jak struny wyprężone dwa ciała zawisły poziomo, spotkały się uderzając o siebie dwie pary lakierków, czarne, jaskółcze skrzydła fraków zamiotły posadzkę. Danserzy odbili się lekko od podłogi, skoczyli na równe nogi i kręcili się nabytym rozpędem.

— Brawo, brawo, Stefan! — wołali panowie z drzwi hallu.

Stefan ujął Marynkę w pół. Czerwony, zdyszany ocierał czoło. Czarne oczy grały mu ogniem, z pod ogolonych warg błyskały zęby. Machał chustką w stronę muzyki.

— Oberek, oberek!

Uciekła mi przepióreczka, w proso —
W proso —

przyśpiewywała sala. Pary rozprysły się po salonie. Powietrze smagane wirującą turbiną, uderzyło wiatrem w twarze patrzących. Fruwały lekko jasne suknie, trzepotały się rozwiane poły fraków. Dźwięczały ostrogi, migały czerwone spodnie. Co chwila padał ktoś na kolano, nie puszczając, trochę w tył przegiętej danserki. Śmielsi przerzucali się błyskawicznym ruchem z jednego kolana na drugie, zrywali się i znów krążyli jak warczące wrzeciona dookoła sali. Tańczące pary to zwierały się szczelnie, zwracając ku sobie rozpłomienione twarze, to znów zgodnym ruchem odchylały się, jak znagła otwierane i zamykane księgi.

I gdyby żyli, dziwiliby się napewno poważni Anardraci...

Nagle muzyka urwała.

Nikt nie odprowadzał danserki. Każdy siadał gdzie mógł. Zdyszane piersi nie mogły chwytać powietrza. Panny chłodziły rozpłomienione twarze wachlarzami, panowie strzepywali kurz z kolan.

Stefan przeszedł do hallu. Otoczyli go starsi panowie winszując jako znawcy, tak świetnie prowadzonego mazura.

Drzwi do bufetu rozwarły się na oścież. Zapraszano na drugą, białą kolację. Wszyscy ruszyli razem, starsi i młodzi. Nie było żadnych miejsc, nikt nikogo nie prowadził, każdy siadał gdzie popadło.

Przy końcu długiego stołu siedziała Hanka z bratem. Zawołała Marynki. Byli zmęczeni i mało rozmawiali.

— Ach, Boże, tak późno, a jutro tyle żurów — westchnęła Hanka.

— Poco też po żurach chodzić; bal to rozumiem, ale żur, to nudziarstwo — mówił pan Tomasz.

— Trudno, musisz i ty chodzić z wizytami.

— Ani mi się śni. Ja rano mam służbę, to popołudniu muszę się trochę wyspać. Nie uwidzi mnie nikt na żurze.

— Ma pan zupełną rację, te wizyty i żury są strasznie nudne — odpowiedziała z głębokiem przekonaniem Marynka. I pomyślała, że rzeczywiście na popołudniowe wizyty nie warto zupełnie chodzić.

Ale bal dobiegał ostatecznego kresu. Zaczęto tłumnie przechodzić do sieni i garderoby. Przez okna wdzierało się już dzienne światło. Jarzące jak złote lampy elektryczne patrzyły teraz krwawemi ślepemi źrenicami, nie dającemi żadnego blasku. Przemożne, bezbarwne, nielitościwe światło dzienne oświecało gromadkę ludzi zmęczonych, bladych, ogarniętych gorączką wyjazdu. Panie okrywały pośpiesznie nieświeże, przybrukane suknie, panowie podnosili futrzane kołnierze, zasłaniając zmięte i połamane gorsy. Znużenie i senność malowały się na wszystkich twarzach. Czar ukwieconej, kolorowej, tętniącej rytmem mazura i walcem rozśpiewanej nocy balowej — znikł. Żegnano się pośpiesznie i wyjeżdzano tłumnie. Pan Tomasz pomógł Marynce się ubrać, zamówił sobie mazura i kolację na następny bal i odprowadził obie panie do powozu. Gdy zatrzasnęły się drzwi karety i koła zadudniały na nierównym bruku, mama popatrzyła uważnie na Marynkę.

— Widziałam, że ci dziś ogromnie asystował pan Tomasz.

— Mnie? nie! bardzo mało z nim tańczyłam. Tylko kotyljona.

— Tak? widocznie zdawało mi się.

Marynce zdawało się przeciwnie. Jakto taki bal długi, a tylko kilka walców, kotyljon — no i ta rozmowa w saloniku. Marynce wydawało się, że to bardzo mało.

Karnawał zbliżając się do końca przyspieszał tempa. Bale były regularnie codzień. Mama zwolniła Marynkę z wizyt, sama zresztą oddawała tylko najkonieczniejsze. Marynka wypoczywała do wieczora i wstawała dopiero, aby się ubrać na bal. Mama się trochę dziwiła, że ją przestały bawić żury, ale myślała, że jest przemęczona.

A Marynka żyła jak w pół-śnie, półjawie. Nie było co dłużej przed sobą taić: zaraz na drugi dzień po pikniku w kasynie, musiała sobie przyznać, że kocha się w panu Tomaszu. Na bale szła jak zafascynowana. Wszyscy inni młodzi ludzie wydali jej się naraz jacyś bladzi, zamazani, wszyscy do siebie podobni. Widziała tylko jego śmiejące oczy, słyszała tylko jego niski, trochę urywany głos.

Sama nie wiedziała, czy jest szczęśliwa, czy nie. Pan Tomasz tańczył z nią dużo, to prawda. Rozmawiali też dużo — tak się z nim jakoś dobrze mówiło, jak z nikim. Ale tańczył też dużo z Jadzią i z Elą, zwłaszcza z Elą. Marynka słyszała raz na balu, jak ktoś mówił, że Ela się w nim kocha. Miała też mocne podejrzenia co do Jadzi. Cóż zresztą dziwnego? A on? Na to pytanie nie miała Marynka odpowiedzi i to ją dręczyło okropnie. Czasem była pewna, prawie zupełnie pewna, że pan Tomasz woli ją i od Jadzi i od Eli. Czasem znów ogarniało ją zwątpienie i wtedy miała ochotę płakać. W takiej kolejnej radości i zgryzocie upłynęły Marynce ostatki.

Mama już nigdy o panu Tomazzu nie mówiła. Nigdy nie pytała Marynki z kim miała tańce, od kogo dostała kwiaty. Nie wspominała też o wyjeździe, choć początkowo był projekt, że zaraz po środzie popielcowej wrócą te panie na wieś.

(C. d. n.). *Zofja Morstinowa.*

OCHRONKA W SNOPKOWIE.

...Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, panienkom na pociechę...

Zapełniło się przed 15 laty Seminarjum gospodarcze w Snopkowie pod Lwowem, gromadką pierwszych uczenic. W białych lub ciemnych fartuszkach uwijały się panienki od świtu do nocy, po kuchni, piekarni, w ogrodzie i w sadzie.

Zajęcia praktyczne przeplatano wykładami z dziedziny gospodarstwa domowego i wiejskiego, to też czas upływał „Snopkowiankom“ szybko i pracowicie.

Pozatem podjęły się jeszcze słuchaczki czynności nadobowiązkowych, samarytańskich.

Rozeszła się bowiem po przedmieściu snopkowskiem wiadomość, iż w Seminarjum znajduje się przychodnia lekarska. Rychło też do niej zgłaszać się zaczęli przygodni pacjenci, których dostarczała przeważnie zaniedbana młódź miejscowa.

Częstym rezultatem koleżańskich wśród niej porachunków bywały — jak zwykle — bolesne guzy, sińce, zdarcie naskórka... Zjawiali się w ambulatorjum brudni, obdarci, obdarzając się, wśród wzajemnych oskarżeń — prostackiemi przezwiskami. To znów któryś z chłopaków w wyprawie po cudze owoce spadł z drzewa i ociekał krwią...

Snopkowianki, opatrzywszy cierpliwie rany łobuzów, pytały jedna drugiej:

— Co przyniosą kiedyś Ojczyźnie tacy nicponie: pożytek, czy raczej — hańbę?

Zdarzało się także, iż ten lub ów z nieletnich pacjentów, ośmielony dobrocią młodej sanitarjuszki, zwrócił się do niej raz, drugi, trzeci o pomoc w zbyt trudnem zadaniu szkolnem. Panienka spełniała i tę prośbę z ochotnym uśmiechem, pomna przestrogi Zbawiciela:

„Komu wiele jest dane — od tego też będzie wiele wymaganem“!

To wszystko pobudziło przyszłe społeczniczki do założenia „kółka koleżeńskiego“, którego głównym celem miało być założenie ochronki dla wałęsających się po ulicy malców, oraz korepetycje dla dziatwy w wieku szkolnym.

Opiekuńczym duchem owego kółka stała się od pierwszej chwili p. Janina Karłowiczówna, kierowniczka Seminarjum.

„Flotę“ na pokrycie pierwszych wydatków dostarczy planowane przez panienki w najbliższym czasie przedstawienie amatorskie; większą natomiast trudność przedstawiało wyszukanie w sąsiedztwie jakiegoś odpowiedniego lokalu.

Zdarza się jednak, iż należyte zrozumienie ważności pewnej idei natrafiamy u osób, zgoła dla niej zdaniem naszem — niepodatnych... Taką właśnie jednostką okazał się mieszkający w Snopkowie dorożkarz, który ofiarował panienkom na ochronkę część swojego domu.

Zawrzała też tam wkrótce błogosławiona praca. Dotychczasowe „wróble uliczne“ spędzały w przystani swojej niemal dnie całe pod dozorem fachowej ochroniarki; dziatwie zaś uczęszczającej do szkół, udzielały Snopkowianki pomocy w naukach. Kiedyniekiedy zapowiedź jakiejś interesującej gawędy albo odczytu — ściągała do ochronki dorosłą ludność okoliczną.

A jakąż radością rozbrzmiewały te mury w dniu św. Mikołaja i w przededniu „Gwiazdki“! Niewiadomo, w czyich sercach było jej więcej: czy u obdarowanych hojnie dzieciaków, czy też u inicjatorek owych uroczystości...

A może najwięcej było jej w duszy poczciwego dorożkarza, który czując zbliżającą się śmierć — zapisał swój domek ochronie.

Niestety: rodzina zmarłego zająwszy bezprawnie cały budynek — pozbawiła dziatwę uliczną uchochanego schroniska.

Lecz „kółko koleżańskie“ nie opuściło bezradnie rąk. Może znajdzie się w Snop-

kowie duchowy spadkobierca zacnego dorożkarza?

Krzepione tą nadzieją, obeszły Snopkowianki kolejno wszystkie domy i domki przedmieścia. Napróżno.

Aż spadła na nie nowa niespodzianka: Właściciel jednej z cegielni snopkowskich p. Reiss, izraelita — użyczył im odpowiedniego na ochronkę lokalu w budynku fabrycznym.

Z nowym zapałem podjęto przerwaną pracę.

Rozszalał się tymczasem huragan wojenny. Tem troskliwszą opieką należało



Ochronka w Snopkowie /Lwów/.—

otoczyć dziatwę i młodzież pozbawioną ojców, której matki praca zarobkowa trzymała całemi dniami poza domem. A tu — „nędza mieszkaniowa“ zniewoliła niebawem p. Reissa do wypowiedzenia gościny ochronce...

Kółko koleżańskie nie zerwało i teraz kontaktu z ulicą. Dziatwie szkolnej udzielano w dalszym ciągu korepetycyj, otworem też stała dla niej wypożyczalnia książek. Do ambulatorjum zakładowego przyjeżdżał dwa razy na tydzień lekarz, który udzielał okolicznej ludności porady i uczył zarazem, jak postępować w nagłych wypadkach.

Tak uszczuplony zakres pracy martwił niezmiernie kierowniczkę Seminarjum i grono jej wychowanek. Słuchaczki opuszczające mury uczelni, przekazywały ją młodszym koleżankom. Wyczekiwano z upragnieniem dnia, któryby dozwolił podjąć pracę tę w pierwotnych rozmiarach i co więcej — poddawano się miłej nadziei, że z czasem będzię ją można przenieść do własnego budynku.

Wiedziały już dziś młode społeczniczki, że ochronka ich tylko wtedy rozwijać się będzie należycie, gdy zniknie obawa, że dziś — jutro znaleźć sie może na bruku.

Schyłek wojny światowej zdawał się przybliżać marzenie Snopkowiankom. Cóż, kiedy ukryta w popielisku jej iskra zdradziecka sprowadziła na Lwów inwazję ukraińską i półroczne niemal oblężenie.

Nastał wreszcie czas spokojniejszy. Zwolna, powoli wracało normalne życie w porytym granatami zakładzie snopkowskim. Równocześnie dręcząca sumienie uczenic sprawa ochronki — domagała się coraz natarczywiej — realizacji.

Z końcem 1924 r. urządzono w Seminarjum piękne przedstawienie, które przyniosło wykonawczyniom około 500 zł dochodu.

Światek dziewczęcy ogarnęła duma i radość. Przewodnicząca zaś „kółka koleżeńskiego“ p. Chełkowska, poddała bezzwłoczmie myśl, ażeby z pieniędzy tych utworzyć pierwszy zakładowy kapitał budowy Ochronki.

Rozgorzały młode serca pragnieniem natychmiastowego czynu.

— Zbudujemy Ochronkę! Zbudujemy w najkrótszym czasie! Stanie się ona z boską pomocą, ośrodkiem pracy kulturalnej nietylko dla dzieci i młodzieży Snopkowa, lecz także i dla dorosłych mieszkańców.

Mierz siły na zamiary! Szkoda każdego dnia, każdej godziny zwłoki... Przechowują przecież panienki w głębi swej duszy trzy nieocenione skarby: młodość, zapał i wiarę w ludzi.

Zawiązał się bezwłocznie „komitet budowy Ochronki pod protektoratem p. Karłowiczówny. Przystąpiło również do niego grono wybitnych osób ze Lwowa.

Pod szczęśliwą zaiste gwiazdą rozpoczęły się odnośne starania Snopkowianek.

P. Karłowicz podarowała piękną parcelę pod Ochronkę; inżynier Dayczak podjął się opracowania planu budowli;

inżynier Malina przyrzekł przygotować dla niej teren, a budowniczy Brunarski kierować późniejszą pracą. Wszyscy ofiarowali czas swój i trudy bezinteresownie.

Za tym pięknym przykładem poszli robotnicy miejscowi. Zgłaszając godziny bezpłatnej pracy, prosili, ażeby przyszła Ochronka chroniła ich dzieci przed zgubnym wpływem ulicy.

Równocześnie napływać zaczęły z różnych stron dary w materjale budowlanym: cegielnie snopkowskie ofiarowały swoje wyroby, Towarzystwo budowlane wagon wapna, inni znów przemysłowcy i kupcy przysłali piasek, łopaty, gwoździe i t. d.

Mnożył się także fundusz budowy: Rada miasta Lwowa zasiliła go kwotą 2.000 zł, Ks. Arcybiskup Twardowski 500 zł, Związek banków 100 zł. Pozatem moc datków skromniejszych.

Już w pierwszych dniach wiosny 1925 r. przystąpiono do pracy.

W dniu ukończenia robót ziemnych, uradowane tem Snopkowianki, przyniosły robotnikom skromny poczęstunek. Jeden z nich kładąc pierwszą cegłę pod fundamenta, zwrócił się do młodzieży z serdecznem życzeniem:

— Niech Ochronka ta stanie jaknajrychlej, Panu Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, a panienkom na pociechę!

— Bóg zapłać! Otworzymy ją we wrześniu przyszłego roku... — brzmiała odpowiedź rozrzewnionych dziewcząt.

Powtórzyli ją ludzie swoim dzieciakom, radując małe serduszka zapowiedzią czekających tam na nie przyjemności.

*
* *

Czarem młodej, słonecznej wiosny tchnął ranek 10. maja tegoż roku. Słoneczny też nastrój owładnął owej niedzieli zbiorowem sercem „komitetu budowy Ochronki“ w Snopkowie.

Zjechali tam wówczas na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego dostojnicy miasta Lwowa, przybyła tłumnie publiczność zainteresowana pięknem dziełem Snopkowianek, stawiła się gromadnie ludność przedmieścia.

Po mszy św. polowej złotousty ksiądz Dziędzielewicz skreśliwszy przed zebranymi historję Ochronki — pobłogosławił zaczątek jej murów.

Zasypano później życzeniami dzielne inicjatorki, ofiarny, hojny grosz zasilił znów kasę komitetu.

Umilknął wkrótce wesoły rozgwar przybyłych gości, ciągnęła się dalej żmudna praca budowlana, wysiłek dnia codziennego.

I troska za troską zaczęły nawiedzać komitet budowy Ochronki. Bo w prowadzonych sumiennie rachunkach rosła ustawicznie rubryka blankietów wekslowych, mnożyła się suma odnośnych procentów...

Nie zniechęcało to jednak uczenic, wpatrzonych w rosnący z dnia na dzień na kamiennem podmurowaniu śliczny domek stylowy.

Bujna ich pomysłowość wynajdywała coraz to nowe źródło dochodu: przedstawienia amatorskie, zbiórki uliczne, sprzedaż odpowiednich „cegiełek“, pocztówek, listy składkowe. Niekiedy zjawiała się w mieszkaniu głośnej, uczynnej artystki deputacja dziewcząt w błękitnych czapeczkach z gorącą prośbą o łaskawe urządzenie koncertu czy wieczorku na dochód Ochronki.

Minęło kilkanaście miesięcy. Seminarjum gospodarcze w Snopkowie przybrało w tym czasie nazwę „Wyższej Szkoły gospodarczej“.

Dziatwa okoliczna wyczekiwała z niecierpliwością początku roku szkolnego 1926/27. Obiecano jej przecież, iż w ciągu września otworzą się dla niej podwoje tej nowej, ślicznej Ochronki.

Lecz minął wrzesień, upłynął październik, a brama jest szczelnie zamknięta. Wpuszczają tam tylko robotników.

Ogromną radość sprawił malcom widok wstawionych szyb w oknach budynku. Zatem dziś — jutro spełni się ich marzenie.

I znowu — zawód nieznośny!

Pewnego dnia przestraszył słuchaczki zakładu ostry, jękliwy brzęk tłuczonego szkła. Nieletnich sprawców zdradziła przedwcześnie gremjalna ich ucieczka z miejsca katastrofy.

Gniew ogrnął panienki. Oto nagroda za dotychczasową ich pracę, za trudy... Natomiast zacna przełożona uczelni orzekła z pobłażliwym uśmiechem:

— To kara za niedotrzymanie obietnicy!

Posiadła bowiem p. Karłowicz przedziwną znajomość duszyczek tych zaniedbanych „wróbli“ snopkowskich.

Bo jakżeż! Przyszły oto dni zimowe krótkie, słotne, ponure. Dokucza malcom ciasnota ścian domowych — co gorzej — św. Mikołaj i mały Jezusek wypatrują już zapewne przez okna Ochronki biednych dzieci... Wypatrują — daremnie!

Ale i Snopkowiankom leżało gorąco na sercu jaknajszybsze uruchomienie Ochronki: obiecano im bowiem, że otrzymają wówczas subwencję z Województwa.

Utworzył się zawczasu „komitet spraw wewnętrznych Ochronki“‘ z p. Karłowicz na czele, którego członkinie podzieliły się na kilka sekcyj.

Sekcja ochroniarska zakupiła już w krajowej Szkole koszykarskiej ławki, krzesełka, stoliki dla dziatwy, a także sprzęty do pokoju zgodzonej już, wykwalifikowanej ochroniarki. Do sekcji tej należy także dostarczenie przyborów szkolnych, troska o mleko i chleb dla malców.

Sekcja nauczycielska objęła pomoc w naukach dla uczniów i uczennic pobliskich szkół.

Sekcji czytelniczej poruczono założenie wypożyczalni książek dla młodzieży, a także i dla dorosłych. Koleżanki zobowiązały się zasilać księgozbiór swojemi pamiątkami z lat dawniejszych.

Sekcja oświatowa urządzać będzie zajmujące odczyty i pogadanki dla dorosłych mieszkańców Snopkowa.

Każda z tych sekcyj będzie miała do pracy osobny pokoik; piękną zaś, jasną i ciepłą salkę w Ochronce, (połączoną ze scenką) przeznaczoną oczywiście dla przyjętych już, za skromną opłatą, dzieciaków.

Przy salce znajduje się szatnia i umywalnia. A zmów „amerykański komitet pomocy dzieciom“ urządzi w jasnych, suchych suterenach domu przychodnię lekarską.

Zapoczątkowały również Snopkowianki zbiórkę starych płaszczów i kapeluszy filcowych. Z materjału tego będą paptofle dla malców. Bo zgodnie z nakazem hygjeny, przyuczy się wchodzących do Ochronki pupilów, ażeby przed wejściem do sali zajęć — zdejmowały zakurzone lub zabłocone obuwie.

Trzeba jeszcze będzie porobić na drutach (z resztek wełny tkalni zakładowej) ciepłe dla nich szaliki, a także uszyć ciemne jednakowe dla wszystkich fartuszki.

. . . .

Na drodze snopkowskiej turkocze długi szereg pojazdów, dorożek, bryczek. Wiozą one powagi duchowe i świeckie, oraz kwiat inteligencji lwowskiej.

Pod kopytami koni chluszcze i bryzga błoto, z ołowianego nieba padają płaty mokrego śniegu, chwilami zerwie się wicher nieznośny.

Wśród tej szarugi i melancholji wita przybywających jasnym, wiosennym wyglądem przystrojony suto choiną i chorągwiami wykończony już budynek Ochronki.

Oto niedzieli dzisiejszej, 12. grudnia 1926 roku, Snopkowianki chlubią się zasłużonym sprawiedliwie triumfem: Ks. Arcybiskup Twardowski poświęci ich dzieło.

Salka Ochronki, przemieniona dziś na miluchną kapliczkę, ledwie zmieścić zdoła uczestników uroczystości.

I dzisiaj, pomimo dokuczliwej aury, nikogo tu nie brak. Honorowe miejsca zajęli księża i goście, dalej kierowniczka Zakładu ze swojemi uczennicami. Onieśmielona dziatwa tuliła się lękliwie do opiekunki, przy drzwiach modliła się ludność miejscowa.

Po ceremonji kościelnej przemówił podniośle do zebranych Ksiądz Arcybiskup, po nim Ks. Sokołowski, a także jedna z inicjatorek zbożnej myśli i dzieła.

Gościnne Snopkowianki przyjmowały później gości skromną przekąską. Ci, zachwyceni historją tej nowej placówki oświatowej — zainicjowali na poczekaniu „Towarzystwo przyjaciół Ochronki“.

* * *

Szumi w Ochronce snopkowskiej gwarne, pracowite życie najmłodszych obywateli Polski. Zabiegają młode założycielki o dalsze dla niej fundusze wciąż, niezmordowanie, pełne zapału i ufności w ludzką pomoc.

Staraniom tym „Szczęść Boże"!

Wisława.

O NASZYCH CZEREŚNIACH

(CERASUS).

Jako pierwszy owoc po tylu miesiącach przerwy wita nas u schyłku wiosny nasza poczciwa czereśnia, która pierwsza wśród drzew naszych tak bogato białem kwieciem zakwitła.

Do Europy sprowadził czereśnię największy światowy smakosz. Wedle historyka Plinjusza przywiózł ją ze wschodu zwycięski Lucullus z miasta Kerasus w Pontus, okazywał pospólstwu rzymskiemu w czasie pochodu triumfalnego i zasadził w swoich ogrodach w r. 34 przed Chr. Wówczas jednak tłum więcej sobie cenił 100.000 hl wina greckiego, które Lucullus mu rozdawać kazał, więcej sto mułów objuczonych 3 miljonami drachm, więcej masy złota zdobyte na królu Mitrydasie, niż na oko niepokaźne drzewka czereśniowe, na których smakosz Lucullus najlepiej się poznał.

Bogactwa zdobyte znikły niedługo, a drzewko czereśni pozostało po dziś dzień pomnikiem sławy najwybredniejszego obywatela rzymskiego.

Rzymianie wnet polubili te słodkie mięsiste owocowe kuleczki i później podawali je gościom na wspaniałych ucztach. Wkrótce ogrody rzymskie zapełniły się czereśniami, tak, że już Plinjusz pisze o ich wspaniałej kulturze.

Z małej Azji wędrowały masy tych drzew do Rzymu i tam już wypielęgnowano liczne ich odmiany jak: Apromiany, Lutaciany i Ceciliany, Juliany, Daraciny. Odmiany te dotąd rozpowszechnione są zwłaszcza na zachodzie Europy. Już Plinjusz wspomina, że drzewo to z najwcześniejszym swym słodkim owocem, odwdzięcza się ogrodnikowi i daje się szczepić na innych rodzajach drzew, że lubi północny chłodny stok, że owoc można suszyć na słońcu i przechować jak oliwki w beczce. Udało się wprawdzie stwierdzić, że czereśnia była w Europie i przed Lucullusem, bo ziarna jej znajdowano po budowlach palisadowych w Szwajcarji, północnych Włoszech i t. p., ale była to dzika czereśnia o małym cierpkim owocu t. zw. „ptasza wiśnia".

Pokazało się, że czereśnia lepiej znosi zimniejszy, kontynentalny klimat i że smaczniejszą się stała, dalej na północ przeniesiona. Kiedy i w jaki sposób to nieocenione drzewo owocowe do Polski zaszło nie da się należycie jeszcze stwierdzić. Niewątpliwie przyszło z zachodu, zdaje się z nad Renu, gdzie kulturę jego jeszcze Rzymianie rozpowszechnili i szczepieniem uszlachetnili.

Pokazało się, że czereśnia ma swe wymagania i gdzie ich nie zaspakaja, tam marnieje, a ma też swe ulubione miejsca, gdzie wspaniale się rozwija. Czereśnia, jak doświadczenia wykazały, wymaga głębokiego, silnego podglebia i wiele wapna. Gdzie tego brak, tam marnieje. Kwaśne czereśnie są mniej wymagające i udają się też w innych warunkach. Wogóle takie gatunki należą do najmniej wymagających. Oczywiście po dwu tysiącach lat kultury, posiadamy dziś wyprodukowane gatunki, o jakich się Lucullusowi nie śniło.

Każdy gatunek udaje się w specjalnych warunkach. Francja i Niemcy lubują się w udoskonaleniu tego drzewa. U nas w Polsce jest ono dość zaniedbane. Śląsk Górny ma niemi liczne gościńce i drogi wysadzone i stamtąd należy lepsze gatunki sprowadzać.

Z czereśni oprócz marmelad fabrykują czereśniaki i likiery. Oczywiście, że wiele fabrykatów „czereśniowych" robi się teraz sztucznie, przez fałszowanie. Sławny jest likier dalmatyński t. zw. „Maraskino" z drobniutkich czereśni, które rosną prawie na kamieniu, w Anglji ulubione „Cherry Brander".

Jako najpierwszy w roku owoc daje czereśnia też powód do uroczystości wiosennych w wielu okolicach. Jak wiadomo, na św. Barbarę (4. grudnia) nacina się gałązki czereśni wkłada się je w wodę i zostawia w cieple do zakwitnięcia. Gdy pączki są pełne, wróżą z tego rok dobry na czereśnie.

Juliuszowa Albinowska.

ZE ŚWIATA.

Rząd angielski przeprowadził ostatnio w Izbie gmin ustawę przeciw nadużywaniu strajków i związków zawodowych. Ustawa przeszła większością 215 głosów w drugiem czytaniu (następne wprowadza poprawki). Przejście jej umacnia stanowisko rządu z Baldwinem na czele. Głosowały za nią w całości stronnictwa zachowawcze, oraz w części liberali — przeciw robotnicza „partja pracy" (labour party).

Konferencja ekonomiczna międzynarodowa odbywa się w Genewie. Stan gospodarczy świata wszedł po wojnie w kryzys. Trudności gospodarcze wszystkich krajów mają wspólne podłoże — środki zaradcze wobec tego też powinny być wspólne. Obmyślenie ich ma właśnie na celu ta konferencja ekonomiczna. Próbuje ona oprzeć się na solidarności międzypaństwowej, co w praktyce zmierza do zniesienia zbytnich ceł, oraz do wprowadzenia wolnego handlu. Zajmuje się też sprawą karteli międzypaństwowych (związków przemysłowych).

W konferencji biorą udział i sowiety. Ich delegat Oboleński miał przemowę, w której umieścił dużo propagandy za angażowaniem się obcego kapitału w przemyśle rosyjskim.

W sprawie pożyczki zagranicznej dla Polski wyjeżdża do Paryża delegacja polska celem ostatecznego jej sfinalizowania.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Biskupem-sufraganem krakowskim został mianowany **Ks. Dr. Stanisław Rospond**, dotychczasowy rektor seminarjum djecezjalnego i długoletni prefekt szkół średnich, a biskupem-sufraganem poznańskim **Ks. Karol Radoński**, proboszcz parafji Serca Jezusowego w Poznaniu.

We Lwowie, w seminarjum duchownem odprawiane bywają w niedziele i święta **Msze św. dla Akademików**, którzy biorą w nich czynny udział, odpowiadają głośno wraz z ministrantem kapłanowi celebrującemu Ofiarę św. i wraz z kapłanem recytując niektóre modlitwy. Znaczna część obecnych przystępuje w czasie Mszy św. do Komunji św. — a po Mszy św. odmawiają wraz z księdzem dziękczynienie po łacinie.

Poznański Komitet Akademicki zarządził ankietę na temat religijnych, społecznych i politycznych poglądów słuchaczów Uniwersytetu. Na pytanie: czy odpowiadający jest wierzącym? 1670 t. j. 82·5% ogólnej liczby studentów podało się za wierzących, a 17·5% za „wierzących z zastrzeżeniami" lub za niewierzących.

Akademickie Koła misyjne założono w Poznaniu, we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie. Wre w nich praca przy-



O. Rizzi Bernardino, znany dobrze w Krakowie z koncertów „Chóru Cecyljańskiego“, jeździ często po Polsce na gościnne występy jako wirtuoz organowy. — Ilustracja przedstawia go właśnie (2) w czasie jednej z takich podróży artystycznych na Podhalu, na tle staropolskiego kościółka. Obok sławnego muzyka stoją: artysta-malarz Tadeusz Stasiak (1), literat-muzyk Jerzy Soplica (3), obydwaj współpracownicy naszego pisma, oraz sekretarz „Chóru Cecyljańskiego“ (4). Ponad grupką artystów wznosi się wspaniaja w wyrazie bólu i cierpienia postać Chrystusa, według rzeźby ludowej z XVI. wieku.

(Fot. Z. Studnicki w Grybowie).

gotowawcza na międzynarodowy zjazd misijny, który ma odbyć się w końcu lata b. r. w Poznaniu.

Związek Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Rada Główna Polskiego Tow. Krajoznawczego organizuje Związek Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, który ma na celu ułatwianie wzajemne członkom Kół wycieczkowanie przez staranie się o ulgi w schroniskach, na kolejach, w muzeach — współdziałanie wzajemne Kół w pracach krajoznawczych, przez ogłaszanie ich drukiem i wyznaczanie nagród — urządzanie wystaw krajoznawczych — organizowanie wycieczek w Polsce.

Rada Główna uchwaliła Regulamin Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży, w skład której wchodzić mają wszyscy opiekunowie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. W Zielone Święta odbędzie się w Krakowie Walne Zgromadzenie Komisji, połączone z wystawą prac Kół Krajoznaw. Młodzieży i zjazdem instruktorskim członków Kół Krajoznaw. Młodzieży.

Każde Koło Krajoznawcze (geograficzne, historyczne, przyrodnicze i t. d.), które chce przystąpić do związku, niech przyśle deklarację przystąpienia i wpłaci na koszta administracyjne 5 zł. na rok 1927 na ręce prof. L. Węgrzynowicza (Kraków, ul. Krowoderska 74).

Bawi w Polsce wycieczka Polaków amerykańskich, zorganizowanych w Zjednoczeniu Rzymsko-Katolickiem, najstarszej, a w tej chwili najsilniejszej, katolickiej organizacji emigracji polskiej w Ameryce.

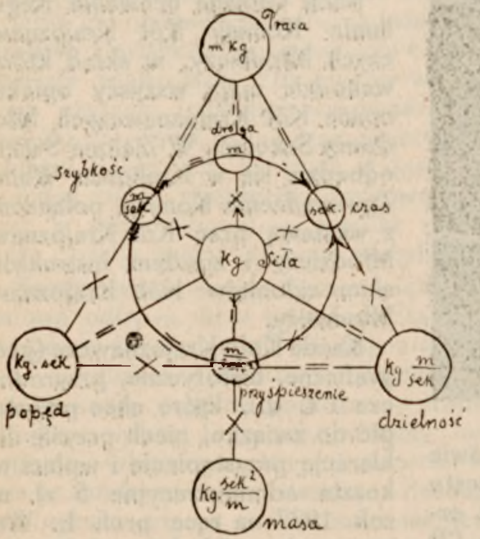
Złotodajny piasek odkryto na Polesiu około jednego z dopływów Prypeci. Procent złota jest wprawdzie niewielki, ale, według

orzeczeń komisji geologicznej, eksploatacja może się opłacić.

Klęska powodzi w Ameryce dochodzi do przerażających rozmiarów. Obszar zalany przez Missisipi wynosi 12 miljonów akrów. Liczba bezdomnych w stanach objętych powodzią dochodzi prawie do miljona. Szerzy się wśród nich tyfus i szkarlatyna.

Zestawiając pojęcia pracy, czasu, siły itd. na obwodzie koła i w wierzchołkach trójkąta równobocznego, otrzymujemy zasadnicze równania dynamiki, jak to wykazał na załączonym rysunku prof. Dr. Ign. W Müller z Drezna.

Rysunek sam mówi za siebie. Idąc za znakami równości i kierunkiem strzałek, łatwo odczytamy wszystkie równania.



W Instytucie dla głuchoniemych w Zagrzebiu przeprowadzono szereg doświadczeń nad wrażliwością głuchych na radjo. Z pośród 120 badanych tylko 4 osoby nie słyszały transmisji. Dla niektórych badanych były to pierwsze dźwięki, jakie wogóle w życiu swem usłyszeli. Niektórzy słyszeli tylko wtedy, gdy im słuchawki przyłożono do skroni. Badania w tym kierunku prowadzi się dalej, a siły fachowe pracują nad sporządzeniem specjalnych aparatów radjowych dla głuchych.

Ukryte skarby. Wciąż jeszcze snują się ludziom po głowie marzenia o jakichś skarbach ukrytych — nawet trzeźwi anglicy gotowi są do wierzenia w ich rzeczywistość — toteż gdy pewien uczony niemiecki zapewniał, że znalazł gdzieś wśród dżungli indyjskich skarby olbrzymie, cały legjon inżynierów puścił się na daremne poszukiwania. Teraz znów aktualną jest sprawa poszukiwania „skarbów ukrytych“ w murach pewnego starego meczetu indyjskiego. Wyprawa dotarła do podziemi świątyni — nikt z niej jednak nie wrócił — zwłoki znaleziono w jednej z piwnic, oszpecone okropnie. Prawdopodobnie znajdują się w tych podziemiach wężowiska okularników i jakieś jadowite szczury — choć hindusi twierdzą, że to sprawa „duchów-strażników“. Nowa wyprawa wybiera się z gazami trującemi, bombami — czy skarby znajdą?

O CZEŚĆ SOKRATESA.

Powiadają, że Paradopulos, adwokat ateński wniósł wniosek o rewizję procesu Sokratesa, którego w roku 399 przed narodzeniem Chrystusa skazał Areopag ateński na śmierć przez wypicie trucizny. Paradopulos twierdzi, że wyrok nie był prawny i że chodzi tu o typowy przykład „morderstwa sądowego“. Adwokat ateński doszedł po 10 latach intensywnych studjów do przekonania, że wyrok zapadł wbrew przekonaniu sędziów o winie.

Sąd ateński odpowiedział adwokatowi, że proces jest niepotrzebny i byłby jedynie stratą czasu i pieniędzy, gdyż już przed tysiącami lat przywrócono cześć Sokratesowi i pomiędzy wszystkimi sławnymi mężami świata istnieje tylko niewielu takich, którzy równać się mogą z Sokratesem. Paradopulos i wtedy nie ustąpił i w dalszym ciągu podtrzymuje swe żądania. Ponieważ zaś wniosek swój wniósł zupełnie formalnie, stąd w najbliższym czasie Najwyższy Sąd ateński będzie się musiał zająć tą sprawą oficjalnie.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

L. A. Szymański: „Polski Przewodnik Katolicki“. Rocznik I. (Katolickie Tow. Wydawnicze — Warszawa, Podwale 4. Nakład Księgarni Kroniki Rodzinnej. 1927 r.). — Obszerny ten rocznik o pięciuset stronach drobnego druku jest pierwszą u nas próbą zogniskowania całokształtu wiadomości o katolickich organizacjach religijnych, dobroczynnych, kulturalno-oświatowych i zawodowych. Na treść jego składają się rozdziały następujące:

1) Życie kościelne, 2) Akcja charytatywna, 3) Życie społeczne, 4) Ruch umysłowy, 5) Sztuka kościelna, 6) Sprawy gospodarcze, 7) Uzupełnienia.

Wśród autorów widzimy takie nazwiska działaczy i pisarzy katolickich, jak ks. dyr. Roman Archutowski, poseł Stefan Bryła, ks. kanclerz Zygmunt Choromański, ks. prał. Aleksander Fajęcki, ks. T. Gałdyński, inż, Aleksander Hauke, ks. prof. Bronisław Kolasiński, Helena Lutostańska, poseł Tadeusz Mendrys, poseł Jan Puchałka, ks. prof. Jan Szmigielski, ks. prof. S. Szydelski, ks. prof. Bolesław Wilanowski, ks. rektor Marjan Wiśniewski, ks. prof. Aleksander Woycicki i wielu innych.

Całość ozdobiona czterdziestu portretami episkopatu polskiego, przedstawia się zajmująco. Każdy działacz społeczny znajdzie w „Polskim Przewodniku Katolickim“ wiele pożytecznego materjału.

J. H. Fabre: „Szkodniki“ (Lwów — Książnica — Atlas 1925 r.). — Może niejeden na pierwszy rzut oka zaliczy książkę tę do „nudnych“ — mimo to jednak — spróbujcie się w nią wczytać.

W miarę czytania doznaje się uczucia, jakby się nachylało nad czystem leśnem źródełkiem — i zaczyna się czytać z rosnącem pragnieniem.

Życie nasze podminowane jest kłamstwem, płynącem z dwu źródeł — lenistwa i pychy. Z lenistwa, bo przyswajamy sobie tylko to, co bez trudu przychodzi, nie sprawdzając wartości naszego duchowego dorobku. Z pychy, bo chcemy sięgać wyżej niż zasoby naszego umysłu pozwalają i bezkrytycznie gonimy za tem, co błyszczy, co w życiu poklask zdobywa.

Ale Fabre był przez całe życie tylko nauczycielem wiejskim. Zdala od szerokiej nędzy wielkiego świata, pozostał tylko sumiennym obserwatorem małego, zlekceważonego światka owadów. Na tej drodze wytrwałej pracy idąc, zyskał błogosławieństwo cichych — ziemię posiadł. Sława, do której inni pną się mozolnie, a często bezskutecznie — sama u nóg mu się położyła. Prostoty, jasnego myślenia i o nie opartej niezależności sądów, uczą dzieła Fabre'a i to nadaje im wartość niezniszczalną.

Jak wygląda ta prostota w książkach Fabre'a? Posłuchajcie.

Mały Emil dowiedziawszy się, że motyl przebija kokon zapomocą swych oczu, służących mu jakby tarki, dziwi się jego „dowcipowi“.

— Motyl nic nie obmyśla — odpowiada mu Paweł. — Umie on działać szybko i doskonale wykonywa to, co wykonać należy. Myśli za niego ktoś inny.

— Kto to? — pyta Emil.

— Stwórca, ten Mędrzec największy.

Oto, co książkę Fabre'a czyni, jak się wyraziła krytyka francuska, świętą księgą przyrody.

Na dnie każdego cudu zmyślnośoi, której przykłady snują się przed nami, poprzez zmysł orjentacyjny drzewo-jadów-górników, przez cudowne wędrówki prządek wędrownych, poprzez jasnowidzące przeczucia kuprówki rudnicy, zachowującej się zdaniem Emila, jakby znała na pamięć cały kalendarz, przegląda jedna i ta sama Mądrość Boża, „która rządzi wszechświatem i której niezatarte piętno odnajdujemy nawet w stadku gąsienic, pasącem się na górnej powierzchni liścia“.

A że to my „z zatrutych studzień“ pijemy codzień, warto więc nie minąć obojętnie tego źródełka wody czystej, lecz rozkoszując się cudownym jej urokiem, zrozumieć czem staje się człowiek, gdy go twarda, ale przemądra ręka Opatrzno-

ści oczyści z kłamstwa-lenistwa i z kłamstwa-pychy. *M. S.*

Tadeusz Michał Nittman: „W cieniu palm i minaretów“ (Marokko). Wrażenia z podróży. Z 35 ilustracjami. (Wydawn. „Na dalekich lądach i morzach“ tom IV). Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań— Warszawa — Wilno — Lublin. — W tej szybkiej przejażdżce po państwie marokańskiem zachwycamy się wraz z autorem średniowiecznym wyglądem miast, śladami grodów punickich i rzymskich, wspaniałą architekturą pałaców sułtańskich, obserwujemy z ciekawością typy mieszkańców, przestępujemy progi gościnne znakomitego szeika, przyglądamy się trybowi życia domowego Maurów, wkońcu podziwiamy genjusz zdobywczy i cywilizacyjny Fracuzów, którzy z Marokka tworzą kraj o wielkiej przyszłości.

Piękne zdjęcia zdobią tę podróż Polaka, napisaną piórem biegłem i plastycznem.

OD REDAKCJI.

Za listy wszystkie Dziewczątkom drogim serdecznie dziękuję i w odpowiedzi życzę wszystkim wiele ufności w pomoc Bożą i wiele wytrwałości we własnych usiłowaniach.

Wakacje już niedługo — wartoby spojrzeć za siebie i porachować zdobycze tegoroczne. Co przyniósł nam rok szkolny? co zyskałyśmy na polu nauki? na drodze wyrobienia wewnętrznego? Co dałyśmy bliźnim? Ojczyźnie?

Z pewnością wiele zwycięstw cichych sam Anioł Stróż zapisał dla późniejszych obrachunków, ale może są i takie sprawy, o których „wszyscy wiedzą“ t. zn. wie najbliższe otoczenie, a które nie przyszły nawet na myśl innym, albo które innym wydawały się zbyt trudne, niewykonalne, a Wam udały się dobrze. Donieście mi o nich. Może warto będzie dobremi pomysłami podzielić się z innemi Czytelniczkami. Dyskrecja co do nazwisk zapewniona, chodzi tylko o „pomysły“ — w czyn wprowadzone.

Proszę też aby Irena z kl. VIII., która tak ładnie o harcerstwie napisała, oraz Podolanka ze Stanisławowa, podały swe nazwiska i adresy.

Kudełek niech pamięta, że 1) listy do Redakcji, 2) listy do Gawęd, 3) łamigłówki — powinny być na trzech oddzielnych kartkach przysyłane

Loczek, jak widzę, chce szczerze misjom pomagać, bo sporo znaczków pocztowych i stanjolu przysyła. Za nową paczkę „Bóg zapłać“! Namów koleżanki, by szły za Twoim przykładem.

Sokolę z Poznania czemu zamilkło — Czasem zdaje mi się, że się domyślam — czemu? — ale nie chcę jeszcze mym domysłom wierzyć.

Jaskółko pisuj więcej, to więcej odpowiedzi będziesz otrzymywała Zniechęceniu nigdy poddać się nie wolno To byłby dowód braku wytrwałości i braku ufności w pomoc Boga Czemu nie dzielisz się z Gawędziarkami wiadomościami o pracy misyjnej. Czy i tam wkradło się zniechęcenie?

Halszko, masz zupełną słuszność, pracy nauczycielskiej nie można uważać za „rzemiosło“, ani za źródło korzyści materjalnej. Nie rzeczy ona wyrabia, lecz nieśmiertelne dusze kształtuje.

Czy chcecie nowego konkursu? — i owszem! Niech więc będzie

KONKURS
na widoczki ładnych okolic Polski

oraz miejscowości, znanych u nas z powodu zdarzeń historycznych

Możecie nadsyłać karty pocztowe, lub fotografje, a nawet ilustracje z pism, byle każdy z widoków opatrzony był objaśnieniem odpowiedniem.

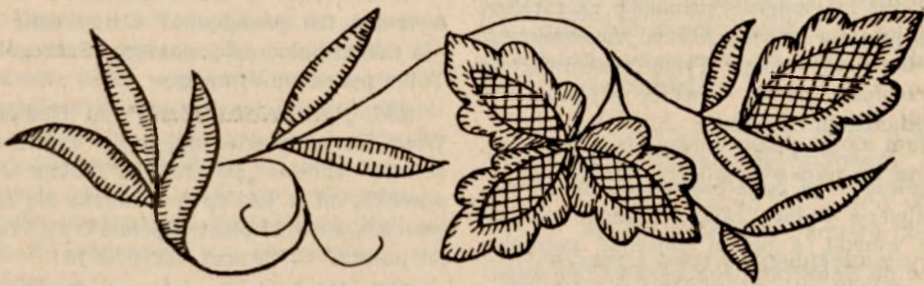
Termin nadsyłania 10-go czerwca 1927 r.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Kompot z czereśni. Na $^1/_2$ kg czereśni dać do rynki 12 dkg cukru $^1/_4$ l wody, zagotować, odszumować, wrzucić przebrane czereśnie (bez ogonków) i gotować na wolnym ogniu przez 15 minut. Gdy kompot ugotowany, wyjąć owoce, sok jeszcze trochę wygotować, by był gęściejszy i polać nim czereśnie na salaterce. (Na 6 osób).

NASZE PRACE.

Państwowe Seminarjum Naucz. w Suwałkach.



Janina Sidorkówna — Wzór na haft biały.

A GDY SŁYSZYSZ...

A gdy słyszysz las szumiący,
Stary, czarny bór...
To posłuchaj co on szumi —
Może dusza twa zrozumie
Jego cichy wtór.
A gdy słyszysz dzwon wieczorny,
Twardy, wielki dwon...
To niech myśli twe ulecą —
Tam gdzie gwiazdy złote świecą
Do podniebnych stron.
A gdy słyszysz wichru łkanie,
Łkanie w czarną noc...
To posłuchaj co zamyka —
W sobie siły ta muzyka,
Jaką straszną moc.
A gdy słyszysz pieśń płynącą,
Hen z dalekich stron...
To zatrzymaj się na chwilę —
Może ona ku mogile
Niesie szczęścia skon.
A gdy słyszysz skargę cichą,
Gdzieś idącą w dal...
To niech ona w twojej duszy —
Jedną strunę, dwie poruszy,
Niech obudzi żal.

Maryla Tomaszewska ucz. kl. VII. gimn.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także numer *listu, na który się odpowiada).*

322. Orlę Lechowe do Małego Paderewskiego 259. Myślę, iż biorąc taki pseudonim, musisz bardzo kochać muzykę. Może mi odpowiesz jakie utwory lubisz najwięcej grywać; czy smutne, czy wesołe? Bo ja przepadam za Szopenem.

323. Echo do Strażniczki 234. Ja również miałam dużo przykrości przez tę co Ty wadę, ale trochę się jej pozbyłam, starając wstawić się w położenie osób do których mówię.

324. Kudełek do Andrzejki 223. Bardzo mi się podobałaś i jak mi się zdaje mamy bardzo podobne usposobienia. Ja poznałam też morze Adryjatyckie i góry Karpaty i wolę góry, w nich mi jest swojsko, że takie wysokie. Jakie na Tobie robi wrażenie muzyka? Na mnie szalone, nie umiem tego nawet wypowiedzieć.

325. Danutka do Gawędziarek. Czy która z Was „gadułeczki" nie była w Belgji u Urszulanek w „Thildonc" p. Wespaeler?

326. Iskra do Gawędziarek. Czy lubicie zabawy i tańce?

327. Iskra do Sławy 192. Czemu nic nie piszesz? Czy już nie chcesz należeć do grona naszych miłych Gawędziarek? Dlaczego wybra-

łaś tak szumny pseudonim? Czy kochasz tak sławę i pragniesz ją w życiu osiągnąć?

328. Iskra do Orlęcia Lechowego 221. Co do wsi — to wręcz przeciwne mam zdanie Jabym na wsi żyć nie mogła. Przepadam za ruchem, życiem, gwarem miasta. Cisza, jednostajność, spokój wsi nużyłby mnie. Tylko czasem chętnie tam przeniosłabym się — wtedy gdy mam napady melancholji i smutku.

329. Promyczek do Koszałka-Opałka 270. Podróżować — to moje pragnienie. Chcę zwiedzić najpierw Polskę całą, jej cudne okolice i cenne zabytki, a potem pojechać zagranicę najpierw do Szwajcarji, rozkoszować się wspaniałemi krajobrazami górskiemi i wspinać się na najwyższe szczyty. A Ty czy lubisz podróżować? Dlaczego wzięłaś ten pseudonim?

330. Harcerka do Gawędziarek. Przyjmijcie mnie kochane Gawędziarki do swojego miłego grona, a myślę, że nasze wspólne uczucia do drogiego „Dziś i Jutro" sprawią, że się szybko ze sobą zżyjemy.

331. Harcerka do Rycerki Złotego Serduszka 297. Czuwaj! Droga Rycerko i powiedz mi jak dawno jesteś już w Harcerstwie i co skłoniło Cię do wstąpienia do drużyny, bo mnie ta cudna atmosfera panująca wśród druhen.

332. Harcerka do Mimozy 277. Ja również jak i ty jestem gorącą miłośniczką morza szczególnie Śródziemnego, gdzie byłam przed trzema laty.

333. Zawierucha do Mimozy 277. Nie pragnę ujmować morzu piękności, lecz dziwią mnie Twe zchwyty nad urokiem morza Śródziemnego. „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Radzę Ci przeczytać z „Pana Tadeusza" ks. III-ciej rozmowę Tadeusza z Hrabią i Telimeną w „Świątyni dumania". Może argumenty Tadeusza przekonają Cię.

334. Wicher do Gawędziarek. I ja przez wspólną wymianę myśli chcę Was poznać miłe Gawędziarki. Czytałam zawsze pytania i odpowiedzi Wasze i byłam zdumiona słusznością pytań i trafnością odpowiedzi. Może i na moje pytanie: czy wiedza czyni ludzi szczęśliwymi zechcecie mi odpowiedzieć?

335. Wicher do Danutki 275. Wolę fortepian, chociaż i tony skrzypiec podobają mi się. Lubię szczególnie fortepian i skrzypce w „połączeniu". Uczę się grać tylko na fortepianie, bo sądzę, że wpierw jedną rzecz trzeba umieć dobrze, aby móc zabrać się do drugiej.

W której jesteś klasie Danutko? Dlaczego wybrałaś ten pseudonim? Dziwi mnie to, bo i ja tak chciałam się nazwać. Szczególną ku Tobie poczułam sympatję.

336. „Wielbicielka Nauki" do Gawędziarek. Wiem, iż wszystkie pragniecie czynić drugim dobrze i chcecie „siać radość". Ufam więc, że powiecie mi w jaki sposób można się nauczyć samemu, mówić i pisać zupełnie b e z b ł ę d n i e po polsku? — Proszę, uczyńcie to!

337. Akacja do Gawędziarek. Drogie dziewczynki, proszę Was, przyjmijcie mnie do swego grona i odpiszcie mi na moje pytania, a i ja chętnie będę Wam odpisywała. Po ukończeniu gimnazjum chcę studjować medycynę, lecz spotykam się z osobami, które mi ją odradzają. Co wy o tem sądzicie? Jaką różnicę widzicie w wyrażeniach „jest ładna", a „podoba mi się"?

338. Akacja do Kosa i Szpaka 294. Zupełnie się z Wami zgadzam co do matematyki, bo ja także jestem jej wrogiem. Zato bardzo lubię historję Polski. „Przepadam" za podróżami! przedewszystkiem chciałabym zwiedzić kraje południowe. Lecz mojem marzeniem co do przyszłości jest zostać doktorką medycyny i w ten sposób być użyteczną społeczeństwu. Dlaczego właśnie obrałyście pseudonimy ptaków i jak Wam się mój podoba?

339. Jutrzenka Swobody do Słoneczka 248. Skromne i szczere Słoneczko, Nie dumne i wspaniałe, Ogrzewaj nasze gawędy, I świeć jasno życie całe. Bądź nam Słońcem zbawiennem, W dzień chmurny gdy tęsknota rwie za czemś lepszem od szarego życia... Rozkładaj wtedy złote promyki swe, Niech ukoją żal i tęsknotę, budząc w sercach radość i ochotę.

340. Biruta do Kropeczki 305. Nie chodzi o wybranie przewodniczącej i patronki, lecz o prace społeczne. Możeby w tym celu, mogły się zbierać w Redakcji (jęśli na to pozwoli pani Redaktorka) — (I pozwoli, i mile powita — przypis. Redakcji). Gawędziarki mieszkające w Krakowie. Inne na oznaczony dzień przysłałyby listy, aby choć duchem uczestniczyć w zebraniu, a potem i pracy.

341. Potoczek leśny do Gawędziarek. Już

dawno pragnęłam stanąć w Waszem gronie, bo jestem zachwycona Waszemi mądremi zdaniami. Jestem przekonana, że mnie z chęcią przyjmiecie, a na dowód tego odpowiedzcie mi na pytanie: czy istnieje szczęście na ziemi?

342. Halszka do Gawędziarek. Proszę Was odpiszcie mi na pytanie: Jak zapatrujecie się na znaczenie pracy nauczycielki ludowej?

Chciałabym bardzo porozmawiać z Wami na ten temat, bo mało spotkałam koleżanek, którym powołanie nakazuje iść w świat, do ludu. Myślę, że dla własnego wykształcenia odpowiedniejsze jest gimnazjum, a choćby nawet szkoły zawodowe, czy gospodarcze, niż seminarjum.

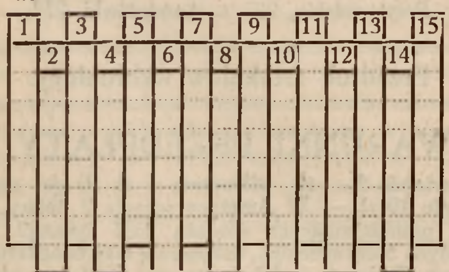
ŁAMIGŁÓWKI.

REBUS.



ZAGADKA
(ułożył „Promyk").

Litery wpisane w kratki, onaczone cyframi, dadzą imię i nazwisko jednego z największych poetów włoskich.



Znaczenie wyrazów:

1) Staroitalska bogini trupów. 2) Obrzęd wiejski na weselu. 3) Filozof grecki wyśmiewający wady ludzkie. 4) Filozof ze szkoły nowoplatońskiej. 5) Wieś w południowej Francji słynna pobytem Petrarki. 6) Urzędnik rzymski piastujący najwyższą godność w czasie bezkrólewia. 7) Wschodni pas gór Uralskich. 8) Druga nazwa figury retorycznej „oppositio". 9) Minerał stanowiący odmianę siarczanu żelaza. 10) Dawna strzelba wielkich rozmiarów. 11) Jeden z najdawniejszych pomników piśmiennictwa słow. 12) Wieś na której tle napisał S. Goszczyński znany utwór. 13) Tłumiki przy grze na skrzypcach. 14) Orkany jakiemi wyspy wschodnio-indyjskie bywają nawiedzane. 15) Postać z podań o wojnie trojańskiej.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

Z NUMERU 4-go:

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

Młodości, uwierz w sny czyste i złote,
Które nad formy przelatują stare,
A masz broń pewną na świata ciemnotę,
Masz we snach twoich już stworzoną wiarę.

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA

A T M A
D Z I A D Y
A N I M A V I L I S
M A R J A
M I N D O W E
I L J A D A
C Y G A N I E
K O R D J A N
I R Y D J O N
E M A N C Y P A N T K I
W E S E L E
I N S U R E K C J A
C Z A H A R Y
Z A M E K K A N I O W S K I
ADAM MICKIEWICZ.

SZARADA

Podole.

Z NUMERU 5-go:

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

Mądry i głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał.
Kontent więc, że uczony nic nie odpowiadał,
Tembardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł.
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
„Wiesz dlaczego dzwon głośny? Bo wewnątrz jest [próżny".

LOGOGRYF

Jawa
Kawa
Ława
Nawa
Sawa

ŁAMIGŁÓWKA HISTORYCZNO-GEOGRAF.

Sahara
Tybet
Egipt
Finjandja
Allahabag
Norwegja
Cejlon
Zurych
Ateny
Rosja
Nikobary
Indus
Eufrat
Celebes
Kanada
Iwan
STEFAN CZARNIECKI.

ZAGADKA

Promyk.

Z NUMERU 6-go:

BILETY WIZYTOWE

1) Krawiec. 2) Artystka. 3) Stolarz. 4) Praczka. 5) Skarbnik. 6) Modystka. 7) Senator. 9) Kwieciarka. 9) Kosiarz. 10) Nauczycielka.

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA

K R A **S** I C K I
S I E N K **I** E W I C Z
N I E M C **E** W I C Z
K A S P **R** O W I C Z
C H Ł Ę D **O** W S K I
K R A **S** Z E W S K I
R O D **Z** I E W I C Z Ó W N A
O S S **E** N D O W S K I
S Ł O **W** A C K I
O R Z E **S** Z K O W A
M I C **K** I E W I C Z
K O R Z E N **I** O W S K I

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

Nigdy ja was nie zapomnę
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne
Wody moje bystre, czyste.
Droga idzie, idzie, idzle i ucieka
Gdzie ta chata, gdzie daleka
Gdzie te sady i lewady,
Które bielił miesiąc blady.

Z NUMERU 7-go:

ZAGADKA

1) Kot - Tok. 2) Len - Nel. 3) Ar - Ra. 4) Ren - Ner. 5) Kos - Sok. 6) Nil - Lin. 7) Tak - Kat. 8) Rad - Dar. 9) Bar - Rab. 10) Lig - Gil. 11) Los - Sol. 12) Korab - Barok. 13) Sum - Mus. 14) Raj - Jar. 15) Mur - Rum. 16) Wór - Rów. 17) Arak - Kara. 18) Tam - Mat. 19) Lec - Cel.

ZAGADKA KRZYŻYKOWA

P
I R A
G L I N A
M A R M A R A
K L A S A
B A L
P
G R A
A L I N A
K O L L Ą N D
K R A S I Ń S K I
S T A N I S Ł A W Ó W

ŁAMIGŁÓWKA

K L E J N O T
S Z A T A
A C H
K
U L E
O
O N O
I N D J E
F I L O L O G
V A L E N T I N O

TREŚĆ Nr. 10-go:

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.** Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.